



CZEGO NAUCZYŁ NAS DIALOG EKUMENICZNY? W ZWIĄZKU Z SZEŚCZDZIESIĄTĄ ROCZNICĄ ROZPOCZĘCIA SOBORU WATYKAŃSKIEGO II

Pierwsza myśl, jaka się nasuwa, to ta, że temat zdaje się nie do wyczerpania, zbyt obszerny, wielowątkowy, przekraczający limit stron przewidzianych dla niniejszego tekstu. Spojrzenie na drogę ekumeniczną, jaką przeszły Kościoły chrześcijańskie z perspektywy sześćdziesięciu lat od rozpoczęcia Vaticanum II, jest jednak potrzebne – i to mimo trudności związanych z takim spojrzeniem. A jest ich wiele. Na przeszkodzie stoją nie tylko wielkie, przełomowe zmiany, jakie zaszły na świecie i w Europie w minionych dziesięcioleciach, ale także sama droga życia. Im dłuższa, im bardziej pokręcona, im więcej na niej przygód, zmian miejsca zamieszkania, zajęć, spotkanych ludzi, tym bardziej odsłania bogactwo wiary i to, co z nią jest nierozdzielnie związane. A jest tego sporo. Są to historie zbliżeń i nawróceń, powstań i upadków, czas pięknych, szlachetnych pragnień o sprawach wręcz cudownych, a jednocześnie doświadczenie rozczarowań – samym sobą i innymi, pragnień niespełnionych czy w pełni niezrealizowanych.

W spojrzeniu na życie osobiste i na to, co dzieje się wokół, ale także na to, co działo się przez tych ostatnich sześćdziesiąt lat, chyba nie ma lepszego określenia niż zaskoczenie. To, czego byliśmy świadkami w obszarze ekumenii w minionych sześciu dekadach, było doprawdy zaskakujące. Zaskakiwało nas nowością, to bowiem, co po ludzku wydawało się dotąd niemożliwe, stawało się tymczasem możliwe. I nie tylko było chwilowe, zawężone do jednego spotkania czy pojedynczego dokumentu, ale przyjmowało wymiar wydarzenia, historii. Wiele z tego, co wydarzyło się w tym okresie, co zaskakiwało, co pozostawiło trwałe ślady w historii polskiego chrześcijaństwa, zostało zamieszczone w *Encyklopedii ekumenizmu*



w Polsce (1964–2014)¹, wydanej przez Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie. Jest to licząca 560 stron publikacja – możliwa całość dziedzictwa polskiej ekumenii. W pierwszej części omawia początki polskiej ekumenii, jej rozwój struktury i duchowe aspekty. Przechodzi następnie do przybliżenia międzywyznaniowych dialogów doktrynalnych, jakie odbywały się w naszym kraju. Przybliża także praktyczne formy działalności ekumenicznej nad Wisłą. W części drugiej zostały zamieszczone biogramy polskich ekumenistów. *Encyklopedia* zawiera bogatą liczbę aneksów. Jest zatem aneks, który prezentuje struktury ekumeniczne w Polsce. Drugi z nich podaje wykaz dokumentów Kościołów chrześcijańskich i instytucji ekumenicznych w naszym kraju. Trzeci – dokumenty dialogów ekumenicznych. Całość zawiera bogatą bibliografię, indeks osobowy i rzeczowy.

Jak wspominałem, *Encyklopedia* obejmuje długą listę nazwisk Polaków zaangażowanych w różnym stopniu w dialog ekumeniczny. Oczywiście nie wszystkie nazwiska udało się zamieścić z przyczyn obiektywnych. Nie uszło to uwadze niektórych recenzentów publikacji², którzy skupili się wyłącznie na wykazaniu braków biogramów osób sobie znanych, lecz nieobecnych w *Encyklopedii*. I tylko jednym zdaniem podkreślili jej inne wartości. A szkoda, bo jest ich istotnie sporo. To prawda, że ludzie tworzą wydarzenia, a w naszym konkretnym wypadku – ekumenię, ale jest również prawdą, że bez struktur, bez dokumentów, bez wydarzeń, wielu nigdy by się w ekumenię nie zaangażowało.

Wiele z tego, co zostało zamieszczone w *Encyklopedii*, a co składa się na historię ostatnich dziesięcioleci polskiego (ale nie tylko polskiego) ruchu ekumenicznego, zdaje się mówić jednoznacznie, że był on domeną niespodziewanego. Jest tak dlatego, że wyrastał on z chrześcijańskiego życia wewnętrznego, które zawsze jest polem działania Boga, od zawsze nowego, zaskakującego, zawsze pełnego miłości. Zarówno więc początek dialogu ekumenicznego, jak i – jeszcze bardziej – jego przebieg, jego liczne owoce duchowe i instytucjonalne, ale także trwałość tych owoców, i to w dużym procencie, było – jak sądzili i sądzą jego uczestnicy – z inspiracji Boga, zawsze niezgłębionego, zawsze niepojętego. I nawet to, co w odbiorze zewnętrznym wydać się mogło naturalne, zwyczajne, jak spotykanie się różnych ludzi z różnych wspólnot, gotowych do rozmowy, sobie życzliwych czy wręcz przyjacielsko nastawionych, którzy

¹ *Encyklopedia ekumenizmu w Polsce (1964–2014)*, red. J. Budniak, Z. Glaeser, T. Kałużny, Z.J. Kijas, Kraków 2016.

² G. Polak, *Encyklopedia ekumenizmu w Polsce*, „Studia i Dokumenty Ekumeniczne” 2016, t. 32, nr 2, s. 171–174.



dotąd byli sobie obcy czy wręcz skłóceni ze sobą, było zaskakujące. Ich rozmowy, uzgadnianie stanowisk, prośba o wybaczenie za to, co było w przeszłości niewłaściwe, i przyjmowanie przebaczenia, było doprawdy zaskakujące. Nawet sprawy na pozór banalne, jak spotkania, uważne wsłuchiwanie się w opowiadanie strony przeciwnej, mówiącej o tym, co ją boli, z czym się nie zgadza, co przeszkadza jej w odkrywaniu obecności Bożego działania w życiu inaczej wierzącego, miało w sobie coś wyjątkowego. W odbiorze wewnętrznym było nierzadko olśnieniem, a nawet nawróceniem.

Także w dziedzinie poznania intelektualnego dziesięciolecie dialogu ekumenicznego pozwoliły odkryć wiele nowości, odsłonić wiele dotąd ciemnych i jasnych stron życia świadków Chrystusa, obecnych w różnych wspólnotach, które były nieznane lub słabo akcentowane. Bywało, że uczestnicy rozmów ekumenicznych spostrzegali w następstwie spotkania, że to, o czym rozmawiali i na co się zgodzili, było tym, co dawno już wiedzieli albo przeczuwali. Byli zaskoczeni jednak, że odkryli dopiero teraz coś, co wydawało się tak oczywiste, tak wręcz naturalne. Mam tutaj na myśli pewne prawdy, dotąd dzielące i antagonizujące, będące dotychczas powodem podziałów czy różnic, które okazały się jedynie inne, ponieważ wyrosły z jednostronnego nierzadko spojrzenia na nie. Myślę tutaj o sakramencie chrztu, zachowaniu dzieła stworzenia, świętowaniu dnia Pańskiego, o działalności charytatywnej. Kiedy więc wierzący należący do różnych wspólnot chrześcijańskich spotkali się ze sobą, kiedy usiedli przy jednym stole i wspólnie prosili o światło Ducha Świętego, odkryli, jak wiele ich łączy, jak wiele okopów wykopanych przez wieki może czy wręcz musi zostać zasypanych. Każdy z uczestników tych spotkań ekumenicznych odkrywał w sobie i wokół siebie wielkie bogactwo, obiektywnie istniejące, ale nieodkryte, stąd nieopisane i dlatego nieprzekazywane potomnym.

Dialog ekumeniczny, żywy i dynamiczny, trwający tyle dziesięcioleci, uświadomił wierzącym ważną prawdę, że ciągle muszą być uważnymi uczniami w szkole Pana, że w istocie są wiecznymi uczniami w szkole wiary. Wprawdzie wiele już się nauczyli, wiele zaczerpnęli z mądrości wiary, lepiej siebie poznali, zgłębili bardziej społeczność i świat, lecz nie dotarli jeszcze wystarczająco głęboko, nie posunęli się nazbyt daleko. Nadal gubią się na drogach wiary, kiedy idą po nich sami, bez bliskości boskiego Mistrza. Kiedy Jego brak, wiele z tego, co już znali, o czym już wiedzieli, ulega zatarciu, zapomnieniu, zagłuszeniu. Tylko w bliskości z Nim przypominają sobie piękno bycia razem, we wspólnocie. To było niezwykle doświadczenie, które rodziło się z dialogu ekumenicznego.

W spotkaniu z inaczej wierzącymi, chociaż zawsze w tego samego Boga Jezusa Chrystusa, chrześcijanie odkrywali, jak niewiele wiedzieli o sobie,



jak wiele było stereotypów w ich myśleniu i mówieniu o innych. Jednym słowem: odkryli, że byli niedouczeni. Czy ich to dziwiło? Z pewnością tak, ale jednocześnie rozpałało w nich chęć, mocne pragnienie, aby temu zadośćuczynić. U niektórych niedouczenie to rodziło poczucie winy, osobistej czy wspólnotowej, u innych z kolei pragnienie tym głębszego i szerszego poznawania, zgłębiania historii, tego, co w niej się dokonywało, co było w niej piękne i szlachetne, co zaś złe i niewłaściwe. Im dłużej trwały ich rozmowy, im częściej spotykali się ze sobą, szczerze i odważnie, tym bardziej odkrywali, jak wiele mają podobieństw i zarazem jak bogate jest chrześcijaństwo, jak wiele w nim piękna, głębi, mistyki. Jak wiele siły, która łączy, spala to, co było rozdzielone, daje siłę do przebaczenia i wybaczenia, a także do zapomnienia. Trzeba było tylko otworzyć się na moc z nieba. Rozmowy, wspólne modlitwy przywracały świadomość o bogactwie chrześcijańskiej wiary. Odkrywali na nowo, nierzadko z wielkim zdziwieniem, że jest wszechobejmująca, że obejmuje sobą smutki i radości, przeszłość, nawet trudną, teraźniejszość – i rodzi nadzieję na przyszłość. W obliczu tego doświadczenia odkrywali zarazem własne braki, jakiś rodzaj duchowej małości apelującej o rozwój. Stawali się pokorni.

Każdy z uczestników ekumenicznych spotkań, rozmów, wspólnych modlitw może mówić za siebie i z perspektywy swojego Kościoła czy swojej wspólnoty. I musi przyznać, że w ciągu tych sześćdziesięciu lat od soboru zmieniła się perspektywa widzenia Kościoła w dziejach.

Materiał zawarty w *Encyklopedii* mówi o tym szeroko, jest pisemnym świadectwem czegoś wielkiego, zmian, które dokonywały się w różnych miejscach, przy różnych okazjach, we współpracy ze sobą świadków Chrystusa.

Jeszcze mocniej świadczy o tym doświadczenie osób zaangażowanych bezpośrednio w te rozmowy, w różne szczeble dialogu ekumenicznego. Przed soborem katolicyzm (choć nie wyłącznie) podbudowany był filozofią bardziej statyczną, w której wszystko – jak w Układzie Słonecznym – było ustalone, jasno opisane, pewne. Wszystko zdawało się pewne i nie-naruszalne, może nawet przesadnie. Rodziło to nazbyt optymistyczny humanizm chrześcijański i apologetykę pełną aspektów triumfu. Czas posoborowy, w tym dialog ekumeniczny, naruszył tę wizję, wprowadzając wiele zmian. Raptem świat, a z nim także życie Kościoła i życie jego wierzących, ze statycznego stały się bardziej dynamiczne, ewolucyjne, rozwojowe. Wszystko zaczęło się jakby ruszać, nabierać rozpędu, nowej wizji. Może nie-kiedy ruch ten był zbyt ostry, zmiany następowały szybko, dlatego dla wielu nie było one łatwe do przyjęcia. Rodziło to w nich niepewność, jakby wytrącało Kościół – ich zdaniem – z dotychczasowej statyczności. Wierzący zmuszeni jednak byli do odkrycia i przyjęcia, że żyją w świecie pełnym dynamiki,



pełnym mocy Ducha, w Kościele, który jest w wielkim pochodzie, trudnym przez nich do przewidzenia, ale w którym obecny jest Bóg.

Katolicy odkryli, że nie są już sami. Także inni chrześcijanie, niekatolicy, doświadczyli tego samego. Uświadomili sobie, że nie są już sami, ale że żyją, pracują, cierpią i budują swoją przyszłość obok innych – wierzących i nie-wierzących, w których działa ten sam Duch. We wspólnocie – chcianej czy niechcianej – katolicy znaleźli się w tej olbrzymiej perspektywie duchowej ewolucji, której podlega Kościół. Nie wszystkim było łatwo w tym się odna- leźć. Nie brakowało takich, którzy tej wizji nie akceptowali, byli jej prze- ciwni, odrzucali ją. Przenosiło się to również na brak akceptacji dla ruchu ekumenicznego, wewnętrzny opór przed otwarciem się tych, którzy wie- rzyli inaczej, chociaż zawsze w Tego samego. I nie było w tym nic ze złej woli czy niechęci do drugiego, odmiennie wierzącego. Nic z tego! Motywy były głębsze, wewnętrzne, duchowe i teologiczne. Była to szczerza chęć wier- ności zastanej tradycji, jakoby była ona jedynym wyznacznikiem czystości Ewangelii i obecności Boga w świecie. Ich obawy, opory czy krytyka wyra- stały z lęku przed utratą czegoś dla nich ważnego, czym żyli dotąd, w co wierzyli, czego bronili, za co nierzadko w przeszłości ich poprzednicy we wspólnocie Kościoła oddawali życie. Nie można ukryć, że brak sympatii dla ruchu ekumenicznego wynikał niekiedy z reakcji na działania tych, którzy go propagowali, nie zawsze ewangelicznie.

Ruch ekumeniczny otworzył olbrzymią nową perspektywę dla Kościoła. Lecz nie tylko katolickiego. Stwarzał nową perspektywę dla każdego Kościoła, dla każdej wspólnoty chrześcijańskiej. Czy należało się jej obawiać? Czy trzeba było ją powstrzymać? Byli tacy, jak wspomniałem, któ- rzy tak sądzili, ale czy mieli rację? Skoro pojmujemy Kościół jako przedłu- żenie dzieła Chrystusa, nie możemy więc obawiać się tego rodzaju zmian. Nie można ich prorokować, wymuszać na Bogu, ale przyjmować, pytając, czy w nich obecny jest Bóg i co chce powiedzieć? Jaki sens mają znaki, które spotykamy na drodze wiary? Wiara ma niewiele wspólnego ze światopo- glądem, a nawet jeśli coś z niego jest w niej, to jeden światopogląd nie jest bynajmniej całym chrześcijaństwem. Wiara ma wiele wspólnego z życiem, z jego dynamiką, rozwojem, bogaceniem się w mądrość, upadaniem i pod- noszeniem się, wybaczeniem i prośbą o nie. Tego nie ma światopogląd. Nie idzie on z człowiekiem, lecz zmusza go do pójścia za sobą. Wyznacza mu drogi, często sztuczne, która życia nie rozwijają ani nie bogacą. Nie tylko nie odpowiada na pytania, jakie stawia życie, lecz je dodatkowo mnoży.

Czego jeszcze uczył dialog ekumeniczny? Odślaniał bardziej naturę Kościoła, czyli obecność w nim pierwiastków ludzkich i boskich, obecnych w jego dziejach i w życiu dzisiejszym. Rozmowy ekumeniczne, wspólne



poznawanie historii odejść, podziałów, sporów, pozwoliły zerwać z apologetycznym ujmowaniem historii Kościoła, jak czyniono dotąd. I nie tylko Kościoła katolickiego, ale każdej wspólnoty chrześcijańskiej. Stało się jasne, że wina za podział jedności, za odejście od niej, za pójście własną, oddzielną drogą na spotkanie z Bogiem, nie leży wyłącznie po jednej ze stron. Jest raczej rozłożona, chociaż w różnym stopniu, zarówno na tych, którzy ode- szli, jak i na tych, którzy pozostali. I nie było w tym nic dziwnego. Zbyt wiele w przeszłości było na rachunku Boga czy Ducha Świętego, czyli wtedy, kiedy nie uwzględniano odpowiedzialności ludzkiej, historycznych uwa- runkowań, praw socjologii czy psychologii. Dialog odsłonił bardziej istnie- nie również ludzkich struktur w Kościele.

Mówienie o winie czy błędach, ujawnianie przeoczeń czy braku miłości, wskazywanie i nazywanie wszystkiego po imieniu nie gwarantowało jesz- cze poprawnych sądów. Nie dawało również gwarancji na przyszłość, że będzie ona już wolna od tego, co wcześniej dzieliło i oddalało wiernych od jednej wspólnoty. Uświadamiało jednak coś bardzo istotnego, odkrywało na nowo prawdę, że w Kościele jest i zawsze będzie element ludzki, pod- legły słabościom, niewolny od błędów i upadków. Wieloletni dialog ekume- niczny zachęcał jednak – i w *Encyklopedii* jest również wiele na ten temat – do trzeźwego i spokojnego patrzenia na rzeczy, które niesie życie. Zapraszał uczestników do bardziej ufego otwarcia się na Boga i działanie Ducha Świętego, do większej i mocniejszej nadziei na Ich działanie w Kościele i świecie, na odkrywanie bardziej uświęcającej i przemieniającej obecności Ducha Świętego niż ludzkich słabości i grzechów. To tylko niektóre nauki, jakie przekazywał dialog ekumeniczny i jakie przekazuje nadal.